

Komentarz Cotygodniowy Instytutu Misesa

Problem minaretów

Autor: Karol Lew Pogorzelski

Kontakt: Karol.Pogorzelski [at] Mises.pl lub Mises [at] Mises.pl

W ostatni weekend listopada w Szwajcarii odbyło się ogólnokrajowe referendum, w którym jedno z pytań brzmiało: „Czy opowiadasz się za zakazem wznoszenia nowych minaretów na terenie Szwajcarii?”. Dość nieoczekiwanie większość Szwajcarów odpowiedziała na to pytanie twierdząco. Taki obrót sprawy nie mógł nie odbić się szerokim echem wśród komentatorów i dziennikarzy niemal całego świata. Ci z lewej strony sceny politycznej stali gromy na niegościnnosc i brak tolerancji Szwajcarów. Ci z prawej byli bardziej podzieleni. Albo cieszyli się, że wreszcie ktoś zwrócił uwagę na problem muzułmańskiej mniejszości w Europie, albo martwili się zawczasu o wynik ewentualnego referendum odnośnie zakazu wznoszenia wież kościelnych. Jako że [prawdziwi liberałowie z obojętnością przyglądają się jałowemu zmaganiom lewicy i prawicy](#), proponuję, żebyśmy zastanowili się, czy takie referendum, jak w Szwajcarii, mogłoby odbyć się w społeczeństwie rządzącym się prawami własności.

Wbrew pozorom, trudno jest udzielić na to jednoznacznej odpowiedzi. Wprawdzie zakaz wznoszenia minaretów stanowi brutalne ograniczenie praw własności muzułmanów, ale wiele podobnych ograniczeń jest nieodzownych w każdej społeczności, także liberalnej. Jako przykład można wskazać wspólnoty mieszkaniowe, które na mocy wolnej i nieprzymuszonej woli swoich członków mogą ogłosić (i często ogłaszają) obowiązek przestrzegania tzw. ciszy nocnej, albo zakaz grania w piłkę na podwórku. Mieszkańcy tych wspólnot, czy tego chcą, czy nie, muszą dostosować się do woli większości i zrezygnować z organizowania hucznych imprez oraz piłkarskich rozgrywek. Czy można powiedzieć, że takie uregulowania stanowią pogwałcenie czyichś praw własności? Z pewnością stanowią one jakąś formę ograniczenia, ale tam, gdzie dobrowolne działania wielu ludzi wchodzi z sobą w konflikt, tam określenie granic praw własności jest po prostu konieczne.

Gdyby referendum w Szwajcarii dotyczyło kwestii ochrony ludności przed hałasem emitowanym przez nawołujących do modlitwy muezinów, to myślę, że niewielu protestowałoby przeciwko takiemu plebiscytowi. W końcu, jak przyznają nawet

najbardziej zatwardziali zwolennicy praw własności, hałas stanowi naruszenie praw własności osób narażonych na jego oddziaływanie. Nie da się jednak ukryć, że w referendum, o którym mowa chodziło o coś innego. Będąca jego inicjatorem Szwajcarska Partia Ludowa, przyznawała wprost, że minarety należy zakazać nie ze względu na hałas, ale dlatego, że „symbolizują ideologiczny sprzeciw wobec szwajcarskiego porządku prawnego i postępującą islamizację kraju”. Innymi słowy, sprzeciw wobec minaretów był podyktowany subiektywnym poczuciem niechęci do tych budowli, jako symboli ekspansji islamu. Czy taki powód byłby wystarczający do ograniczenia czyichkolwiek praw własności w liberalnym społeczeństwie? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy wpiery określić, kto zakreślałby granice tych praw i jak rozwiązywane byłyby konflikty na ich tle.

Część przypadków rozstrzygana byłaby zapewne przez sądy arbitrażowe. Taki sposób rozwiązywania problemów nie wydaje się jednak efektywny w przypadku systematycznie powtarzających się konfliktów dotyczących własności wspólnej. W takich sytuacjach zastosowanie miałyby najprawdopodobniej taki sam mechanizm, jaki wykorzystywany jest obecnie w spółkach akcyjnych. Kluczowe decyzje są w nich podejmowane na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy, przy czym siła głosu każdego z nich jest proporcjonalna do liczby posiadanych przez nich udziałów. Podobny sposób zarządzania można by zastosować we wspólnotach mieszkaniowych, osiedlach a nawet w całych gminach. Kupno mieszkania lub domu w danej lokalizacji byłoby równoznaczne z nabyciem udziału w jakiejś wspólnotcie, która decydowałaby o zagospodarowaniu wspólnych przestrzeni: klatek schodowych, podwórek, ulic etc. Zadaniem każdej wspólnoty-spółki byłoby uchwalenie regulaminu ustalającego, co wolno a czego nie wolno na jej terenie.

W szczególności można sobie wyobrazić sytuację, że z siebie tylko znanych powodów mieszkańcy jakiegoś osiedla uchwalają zakaz budowy minaretów. Czy dopuszczenie do takich działań nie prowadziłyby do zakamuflowanego totalitaryzmu i arbitralnego ograniczania praw własności? Nie, gdyż wspólnoty-spółki obejmowałyby pojedyncze domy i osiedla, czyli relatywnie małe obszary. Każdy, kto nie zgadzałby się z określonym zestawem praw, mógłby przeprowadzić się do takiej wspólnoty, która bardziej mu odpowiada.

Tym sposobem dochodzimy do sedna problemu referendum w Szwajcarii. Kontrowersyjne nie jest to, że chodzi o minarety, muzułmanów i tolerancję, itp. Każda społeczność ma prawo ustalać własne reguły współżycia, nawet gdyby wykluczały one

osoby demonstrujące określoną wiarę lub światopogląd. Doskonale potrafię sobie wyobrazić gminę zamieszkałą przez zwolenników centralnego planowania, którzy nie tolerowaliby manifestowania odmiennych poglądów (na przykład poprzez noszenie koszulek Instytutu Misesa). Taka gmina mogłaby znaleźć [swoje miejsce w liberalnym społeczeństwie](#). Prawdziwy problem z referendum w Szwajcarii polega na tym, że objęło ono nie poszczególne osiedla i gminy, ale terytorium całego kraju. Niezależnie od tego, że mieszkańcy czterech kantonów nie mają nic przeciwko minaretom, to zakaz ich wznoszenia będzie obowiązywał w całej Szwajcarii. Z tego i tylko tego powodu, szwajcarscy muzułmanie mają prawo czuć się dyskryminowani. Odmówiono im prawa założenia własnej społeczności, w której mogliby żyć po swojemu.